

### III miejsce

#### „Książkowy świat” Anna Nowak (kategoria powyżej 15-18 lat)

Rytmiczne poskoki, zaróżowione policzki – delikatne niczym cukiernicza pianka, rozwiana grzywka i gwiazdki szczęścia w oczach: migoczące, błyszczące, szczerozłote. Oto *muliercula animula*, czyli dusza małej dziewczynki, która tego dnia beztrąsko skakała przez niebiańską skakankę uplecioną z tęczy. Furczała jej misterna sukieneczka, stworzona przez anielskie maszyny do szycia z najdelikatniejszych obłoczków, stukały buciki zrobione z ażurowych woalów mgły. Z wdziękiem odbijała ciało od cumulusów, przerobionych na puchate dywany i rozrzuciła wokół siebie uśmiechy, a wówczas promienie słońca padały na ziemię. Skakanka z tęczy obracała się miarowo, a mała duszyczka stwarzała dla ludzkości piękną pogodę. Z aprobatą spoglądała na tych mieszkańców planety, którzy rozmarzeni, rozkołysani jej kręcącą się skakanką, oddawali się zabawie zwanej pareidolią: próbowali dopatrzeć się w kształtach chmur postaci ludzi, zwierząt, przedmiotów. Oni przynajmniej mieli śmiałość marzyć, nie ulegali silnej pokusie zniechęcenia czy prokrastynacji, czyli uporczywego odwlekania działania na nigdy, niezrealizowane „potem”.

Gdy tęczowa skakanka w końcu się zatrzymała, *muliercula animula* siadła po turecku na szeszlunku z chmurnych *cirrusów* i otworzyła swój almanach dobrych uczynków, wyklejany brokatem, posypany pudrem z cekinowych gwiazd. To było jej tajemne źródło mocy, rodzaj *silva rerum*, las rzeczy – jako go łacina nazywa. Powiodła ostrożnie delikatnym, aksamitnym paluszkiem po kartce z aktualną datą, ale ku swemu zmartwieniu nie znalazła żadnych krzepiących zapisków. Posmutniała, przygaśły nieco gwiazdki w jej oczach, ale po chwili uznała, że zaraz wszystko naprawi: pośle w ludzką egzystencję drobinki dobra, by mogła odnotować w swym almanachu kolejny, uczynny gest, oferowany ludzkości. „Sapere aude, czyli miej odwagę być mądrym” – szepnęła cichutko dla dodania sobie animuszu i już wiedziała, co zrobi: będzie walczyć z epidemią samotności! Zaraz też wyciągnęła z kieszonki na piersi lorgnon i przyłożyła do oczu. Spoglądała na ludzi tak uważnie, iż z pewnością dojrzała także *Ultima Thule*, czyli mityczny kraniec świata. Ale udało się! Znalazła ich!

Był on i była ona. Osamotnieni i dotąd boleśnie pojedynczy. On jak skarpetka bez pary, ona jak upuszczona gdzieś przypadkowo, zagubiona, zimowa rękawiczka. I był jeszcze gigantyczny, wysoki regał z książkami, stojący dumnie w klimatycznej, przytulnej bibliotece gdzieś w Elblągu. On stał po lewej stronie regału, ona – po prawej. Nie widzieli się, oddzielała ich

wysoka ściana książek. Oboje schronili się przed światem i własną samotnością w kojących zakrętach bibliotecznych korytarzy. Wybierali z półek książki i czuli, jak przepływają przez nich kolejne, ożywcze zdania, stworzone przez fascynujących autorów w szalonym akcie *furor scribendi* – pisarskiej manii. Przenicowywały ich całe zdania świetnych, książkowych tekstów. Aż mieli ochotę żartobliwie uszczypnąć tłuste, podwójnie złożone zdania i przyjacielsko poczochnąć przecinki. Przenikały przez nich na wskroś cudze historie, które ich ciała przyswajały, włączały do własnego DNA, czytelniczej pramaterii. Obce dotąd przygody – stawały się immanentną częścią ich komórek. Z emocji – na ich przedramionach pojawiła się gęsia skórka, a oni jednocześnie odczuli, że mogliby ją dla żartu potraktować tak, jak arkusze folii bąbelkowej: wciskać wypustki ze śmiechem do wnętrza ciała. Towarzyszący temu trzask były emanacją najczystszej radości! Puf!

*Muliercula animula* spoglądała na nich ze ściany wzrokiem budzącego zaufanie bibliotecznego zegara, którego wskazówki wyglądają jak wypielęgnowane, cieniutkie wąsiki, tuż po wizycie u barbera, wypomadowane i misternie ułożone. Postanowiła, że musi ich w końcu ze sobą poznać. Straciła więc z półki swym magicznym spojrzeniem największą księgę stojącą na regale, który tak skutecznie oddzielał dotąd parę samotnych nieznanomych. A potem... świat się obraca na pięcie i odrealnia: monstrualna księga spada na ziemię. Podbiega do niej jednocześnie on i ona. On wyciąga ku niej rękę i ona swą dłoń wysuwa. Zetknięcie się ich palców, przypomina wyładowanie świetlistego pioruna. I już nie widzą księgi i biblioteki, tylko siebie. I wyszli z biblioteki, trzymając się za dłonie, które wciąż iskrzyły emocjami.

Na swój ślub rok później zaprosili wszystkich pracowników ulubionej biblioteki oraz strąconą z regału księgę, która ich połączyła, zatytułowaną jakże wymownie: „Cudowna moc miłości”, autorstwa Kristin Hannah. Gdzieś tam wysoko na chmurce, klaskała w dłonie ze szczęścia *muliercula animula*: znów wpisała do swego almanachu dobrodziejstw spełniony dobry uczynek!